

# Mienicki, Ryszard

---

## Poglądy polityczne w dziejopisarstwie polskim XVII w.

---

Przegląd Historyczny 16/1, 35-66

---

1913

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# Poglądy polityczne w dziejopisarstwie polskiem

XVII w.

Wiek XVII przedstawia okres notorycznie znany, — obniżenia się w Rzpltej życia politycznego i literackiego, a w tem obniżeniu się opada poziom i politycznego piśmiennictwa, chociaż gałąź ta aż do końca wieku nie usycha, owszem puszcza wciąż nowe pędy, świecą na horyzoncie tego stulecia liczne, znane zaszczytnie imiona, nieraz utalentowane, nieraz rwące się wzwyż do lotu, nieraz głęboko sięgające do pokładów życia publicznego i nieraz rzucające w kłębowisko splecionych, pomieszanych, skomplikowanych stosunków, mądre rady i zdrowe przestrogi. Nie spotykamy tu Modrzewskich, ani Orzechowskich, ale mamy Starowolskiego, Opałińskiego, Fredrę i Lubomirskiego, a obok nich cały ogół szlachecki żywiej niż przedtem zajmuje się kwestyami politycznymi, po prostu nieraz zanurza się w nich.

Pośrednie ogniwo pomiędzy krociową rzeszą narodu szlacheckiego, a nielicznem gronem statystów w. XVII, tworzy grupa umysłów wybitniejszych, teoretyków w znacznej części, autorów uprawiających zawód pisarski stale, lub przygodnie; wyróżniają się tutaj pisarze religijni i pisarze historyczni. Pierwsi musieli dotykać kwestyj publicznych i oceniali wszelkie sprawy pod kątem widzenia zasad i imperatywów chrystyanizmu, drudzy dają pewną rozmaitość, teorye ich układają się w różnobarwne pasma; te pasma nie są wprawdzie tak szerokie, jak u statystów, bo przecież kwestyi politycznych dotykają oni przeważnie mimochodem, epizodycznie, ale niekiedy ich dygressye w tym kierunku przybierają cechy i rozmiary znacznych fragmentów, jakby żywcem wykrojonych z jakiegoś traktatu o naprawie Rzpltej, czy o królu. Oni sami prawie wszyscy wyszli z pieniającej się i wciąż huczącej bujnym życiem fali szlacheckiej, ale zawód pisarski, czasem skłonności refleksyjne, talent bystrzejszego orientowania się, zdolności przewidywania

dalszych następstw, wyrzucały ich na brzeg, wznoszący się nad zawsze wartką, lśniąca zmiennością falą i tu oni, patrząc z pewnej, niekiedy bardzo małej wyniosłości, na potoczny bieg życia, zastanawiali się nad niem, nad jego przejawami, jego treścią, jego skutkami, zastanawiali się dłużej, niekiedy głębiej i, nie będąc specjalistami w kwestyach natury politycznej, jak statyści rzucali własne uwagi, nawet w postaci drobnych traktatów, które właśnie, łącznie z okruciami, rozsianymi po ich pracach historycznych, tworzą dopełnienie rezultatów politycznej myśli polskiej w XVII w.

Te opinie, te sądy, te rozumowania polityczne reprezentantów historyografii polskiej XVII w. splatają się ściśle z najaktualniejszymi wydarzeniami tego okresu, chociaż na nich nie poprzestają, wydzierają się po za granice politycznych problemów, będących „na dobie“ i wpływają na przestronną powierzchnię zagadnień, zawsze obchodzących ogół, zawsze żywych, a silnem drgnieniem pulsujących w łonie narodu, zarówno posiadającego własną organizację państwową, jak i z niej odartego. Naturalne to przecież, iż przedewszystkiem dookoła najwybitniejszych wypadków XVII w. skupia się myśl polityczna polskich pisarzy historycznych, iż polityczne opinie ich ciążyą ku tym wybitnym momentom, jak opilki żelazne ku igle magnesowej i dookoła nich się grupują. Na początku stulecia, za króla Zygmunta III, takie momenty stanowiły: rokosz i zapasy z Moskwą; na drugim planie stają: pretensye króla do Szwecyi, wojny z nią, potyczki wyznaniowe, nawet groźne zatargi z Portą, tembardziej z tatarstwem i kozaczyzną. Nie możemy spodziewać się, a tembardziej żądać, by każdy pomnik w zakresie owoczesnej literatury historycznej był kopalnią opinii politycznych, by każdy z autorów w równej mierze interesował się politycznymi zagadnieniami i w równej mierze się wypowiadał. Niejeden z ich grona zakopał się prawie wyłącznie w sprawach swej instytucyi, swego województwa, czy ziemi, nawet domu tylko swego i gospodarstwa, niechętnie wychylając głowę za okno osobistych zabiegów i potrzeb codziennych; niejeden znowuż obojętnie przechodzi koło zjawisk, wstrząsających Rzpltą w jej podstawach i kołyszających jej szczyty, a szarpiących jej wnętrze z potęgą kataklizmu żywiołowego. Za to inni, jak zobaczymy, pokrywają te niedobory obfitym materiałem, rozrzuconym, na podobieństwo brył kruszcu cennego, we wnętrzu dzieł historycznych.

Impreza samozwańcza, wojna moskiewska, dzielące pod względem sądów opinię na dwa obozy w Rzpltej, w ogromnym stopniu przyczyniły się do powstania „Historyi wojny moskiewskiej“ Mar-

chockiego<sup>1)</sup> i nadała tej „Historyi“ specjalne zabarwienie, ukazując wyraźny profil autora, człowieka, dla którego ojczyznę obóz stanowił, a rodakami byli towarzysze broni, życiem wojna, polityką sposoby zaspakajania żołnierskiego animuszu z nasycaniem żądz łupów. Co uczciwe, a co nie, co dla Rzpltej pożyteczne, a co szkodliwe—nad tem rzadko kiedy rozmyślał, a razem z całą awanturniczą czeredą, wysługującą się „Dymitrowi II“, leciał pchany instynktami, wielbił nieokiełznanego kniazia Rożyńskiego, lekceważył i niecierpiał Miechowieckiego i z flegmą podstępne, zbrodnicze zamordowanie tego ostatniego oceniał, jako fakt powszedni, naturalny. Była to natura demoralizowana, psuta do szpiku przez powodzenia, natura, nie znająca wężzidła w eksploataowaniu wygodnej sytuacji, dającej przewagę. A przecież niekiedy okazywał się umiarkowańszym od rozpasanego swego otoczenia: kiedy wojsko naparło się, by „car“ za jakichś sześć, czy siedem ćwierci naprzód żołąd płacił, czego ów nie mógł uczynić i kiedy ani prośby „impostora“, ani perswazyje Rożyńskiego oddziałać nie były w stanie, on, Marchocki, ozwał się do rozhukanej tłuszczy<sup>2)</sup>: „Już ja widzę, że na mojej radzie nie stanie, boście się już na to bardzo zawzięli i nie dlatego mówię, abym was miał od tego odwieść, ale tylko dlatego, abyscie pamiętali, że ja wam to przepowiedział. Zima ciężka, prowincye dalekie, świeżo się poddały, pan jeszcze nie ma stolicy, ucisnąwszy ich daniną ciężką, dacie im okazyć do rebelii; atoli mamy z nich dosyć, że nam i po kilkadziesiąt zł. na koń się dostało“<sup>3)</sup>.

Pragnął wejść do Moskwy: wiodła go tam nie wiara w prawowitość aspiracyj samozwańca, ale nadzieja bogactw, łupów, używania; wszelkie umiarkowanie w posługiwaniu się środkami, było tem minimum, którego wymagała elementarna przezorność; pod tym względem stał bliżej Rożyńskiego i „Dymitra II“<sup>4)</sup>.

Pomimo znacznego wyuzdania, nie wygasł w umyśle jego respekt dla urzędzeń i tradycyji ojczystych, wzdrygał się zlekka na „błuznierskie“ mowy samozwańca; w rezultacie spływało to, jak po szkle, po awanturniczym wojaku, co wraz ze spółbracią swą, mając faktyczną władzę nad owym „Dymitrem II“, uważali za rzecz przystojną i słuszną gnać go pod swoją wolę i rozkazy; on był ich sługą, a za pana swego Marchocki poczytywał tylko króla pol-

---

<sup>1)</sup> Historia wojny moskiewskiej—przez Mikołaja Scibora z Marchocic Marchockiego. (1607—1611).

<sup>2)</sup> Str. 43.

<sup>3)</sup> Str. 44.

<sup>4)</sup> Str. 45.

skiego, tego króla opinię o sobie i towarzyszach swoich jako tako cenił nawet, ale był czas, kiedy za rozumne i słuszne uważał, by garstka, otaczająca samozwańca, przeciwstawiała się Rzpltej, by, jak samodzielna potencya, traktowała państwo i króla, jako czynnik spólrzędny, zawierając dyplomatyczne umowy ze względu na korzyści, jakie wypływają z posiadania bezpieczeństwa, wolnej ręki w działaniu, gdy się zagwarantuje neutralność sąsiada<sup>1)</sup>).

Wobec ucieczki samozwańca do Kaługi, wobec buntu kozaków dońskich, wobec rozterek w łonie samegoż „rycerstwa“, powstała kwestya, z kim teraz iść? „którego przedsięwzięcia, czy Dymitrowego, czy królewskiego trzymać się lepiej?“ Marchocki żywił przekonanie, iż „Dymitra już właściwego dźwignąć trudno, królówi będziemy darmo pożyteczni, bo Moskwa, mając go sobie exosum, królówi będzie przychylniejsza“; przeciwnik traktowania z Szujskim i odstąpienia od Moskwy za Wołgę, zawsze li tylko ze względu na korzyści swego wojska, z tejeż racyi zwalczał myśl natychmiastowego powrotu do kraju — za cóżby tam można było upominać się o nagrodę, o zapłatę?...<sup>2)</sup>). Zawsze i wszędzie ciasny korporacyjny utylitaryzm, łączący się z zawodem condotierstwem, rezultatem zwichnięcia kierunku zdrowych instynktów i politycznej myśli; trudno tej myśli doszukiwać się u takich indywiduów, jak pan Mikołaj z Marchocic, co biegli pod Kromy i Oreł, co bez wahania zaprzęgali się w szeregi awanturników, wspierających „cara Dymitra“ z absolutną świadomością całego szantażu politycznego, co z tym „carem“ klócili się ordynarnie i rękę jego całowali. A jednak w jednej sprawie, i to nader ważnej, wypowiedział Marchocki swój pogląd wyraźnie, uzasadniając go logicznie, opierając na faktach, poczerpniętych w znacznej mierze z obserwowania życia moskiewskiego i zrozumienia głównych jego sprężyn; wypowiedział swój pogląd w kwestyi: dać czy nie dać królewicza Władysława na moskiewskiego cara.

Zastanawiał się nad racjami *pro* i systematycznie zbijał je potem; te racje były takie: obietnice Zygmunta III i Żółkiewskiego, potrzeba dla Moskwy pana, a wszak Moskwa w razie zawodu poszuka sobie kogo innego, wojna z nią trudna, gdyż Polacy nie posiadają dostatecznych środków; z kolei, niedokończona wojna sprowadzi na Rzpltę klęski, pochodzące od wrogów i swoich—rozpanoszą się konfederacje żołnierskie, bez nich się nie obejdzie

---

<sup>1)</sup> Str. 46.

<sup>2)</sup> Str. 65.

tam, gdzie żółd zalega. Rzplta skarbów nie posiada, tem samem zaspokoić żołnierskich pretensyi nie potrafi i tak pryśnie sława królewska, zdyskredytuje się u swoich i obcych. Wszak żółdactwo hurmem runie z Moskwy do kraju, gdy sprawa królewicza upadnie, rozsypie się swawolnemi kupami po całej ziemi polskiej.

„Rzpltej szkoda umykać okazyi, a za podaniem królewicza sąsiedztwo mamy spokojne i Inflant rekuperacya łączna, ba! i Szwecya prędkoby w rękę być mogła i Tatarowie nie takby nam szkodzili, ludzi narodu szlacheckiego część wielka mogłaby mieć w Moskwie opatrzenie, albo i wyżywienie i ta exoneratio Rzpltej potrzebna i bezpieczniejszaby od buntów wszelakich była i JKrMśc od sedycyj, bo te najbardziej exegestate civium pochodzą. Król JMśc, dawszy syna, perpetuum sobie nomen zjedna, bo to ipsius auspiciis factum i będzie tak u swoich, jako i u obcych wielkim i sławnym królem, optime proli consolens i wszystkiemu domowi swemu“.

A na wypadek elekcji po Zygmuncie, Władysław poprze brata na tron polski; słowem,—perspektywa pożytku dla Rzpltej, sławy i korzyści dla monarchy; ustąpienie Polaków z Moskwy zaś da możność jej zjednoczenia się<sup>1)</sup>.

Marchocki żywił w tej kwestyi odmienne poglądy, bezwątpienia związane naturalną filiacją z krążącemi dookoła opiniami. Poglądy jego streszczają się ostatecznie w lapidarnej konkluzyi: nie dać królewicza! Wszak to młodzieniec jeszcze, jeszcze niezdolny, nieprzygotowany do samodzielnego sterowania nawą państwową; tę funkcję w takim razie musieliby inni pełnić. Któż są ci inni? albo Polacy, albo Moskwa, albo wreszcie ci i tamci razem. Dobrze, ale opieka samych Polaków rozjątrzy Moskwę, zdraśnie zbyt dotkliwie, zbyt głęboko ich narodową ambicję, wywoła zaburzenia, rozruchy „bo lud ten cudzoziemców niecierpi“<sup>2)</sup>. Znowuż opieka Moskwy niemożliwa do pomyślenia nawet—jakżeż młodego królewicza „w tem grubijaństwie utopić?“ jakże rzucić pomiędzy ludzi zazdrosnych a pysznych! Moskwę trzeba hamować postrachem, tak postępowali ich kniaziowie, ale królewicz czyż będzie do tego zdolny? Naturalnie -- nie. Opieka, złożona z dwu biegunowo sprzecznych żywiołów, nie budzi najmniejszego zaufania; chybaby jakaś szczególna łaska Boża miała tu działać. Marchocki w tym względzie, wbrew wielu reprezentantom naszej historyografii w omawianym wieku, oraz wbrew przeważającym prądom owoczesnej atmosfery życiowej, nie upatruje decydującego czyn-

1) Str. 162—164.

2) Str. 164.

nika w interwencji Opatrzności, on sprawy ziemskie uzależnia tylko od woli ludzkiej, Ażeby zainaugurować teraz w Moskwie ład, trzeba na to żelaznej dłoni a nieugiętego charakteru, trzeba wykorzenić buntownicze żywioły, zmieść kurzawę chaosu z powierzchni, wskazać każdemu właściwe stanowisko, to praca dla dojrzałego męża. Trzeba tam zmiażdżyć pospólstwo, trzeba zdeptać bojarów, a to żelazem jedynie da się skutecznie, zaś „pana młodego w krew zaraz zamieniać in posterum periculosum, łatwiej więc i dobra natura corrumpitur pessimis moribus, jeśli też tego nie czynią, lada motus go wyżeną“. Z popami (których uważa za prowodyrów buntów) „i staremu się głowa zawróci, a przecie koniecznie z nimi trzeba co uczynić, bo inaczej toż venenum sine remedio“<sup>1)</sup>).

Polegać tam można tylko na zbrojnym polskim otoczeniu, to otoczenie w postaci orszaku może być szczupłe, stąd od słabości do zguby wśród wrogiej ludności—jeden krok tylko. O wojsku polskim stałem a silnem niepodobna nawet marzyć: na przeszkodzie staną brak pieniędzy i protest Moskwy; ale gdyby nawet i to udało się przełamać i można było stałe trzymać takie wojsko—w cóżby obróciły się rządy i życie tego cara—w przebywanie stałe wśród obozu... Moskwa nie z dobrej woli zgodziła się na Władysława, tu była „maskara tylko, a sława dobrowolnego obrania“. Marchocki tu widzi tylko mus, tylko konieczność: „kto tonie, by największy nieprzyjaciel podał rękę, rad się ratuje“<sup>2)</sup>).

Niechętnem okiem spoziera na olbrzymie rozłogi sąsiedniego państwa, tonącego w nadoceanowych śniegach północy, przewalającego się aż za łańcuch uralski, w lodowate głębie sybirskie. Nieprzychylności tej nie ukrywa wcale, nie z miękczą go olbrzymie skarby, chowane w cerkwiach, w bojarskich komnatach... W słowach jego daje się odczuć i skonstatować ton opinii polskiego społeczeństwa w w. XVII, choć to społeczeństwo nie było w stanie poznać dokładnie tych stosunków sąsiednich, których Marchocki był tak świadom.

Wzgląd na ewentualność łupieżczych konfederacyj żołnierskich, stanowi argument drażliwy, ale Marchocki wątpi, by aż do buntów przyszło, zresztą możnaby z „polskich poborów“ wydobyć część pieniędzy, na resztę żołnierz poczeka, a i król coś da, dzieląc pomiędzy wojskowych starostwa, wszakże „nie cudzoziemscy

<sup>1)</sup> Str. 166.

<sup>2)</sup> Str. 167.

to są żołnierze, obywatelowie ojczyzny, sobie acquirunt, nie obce-  
mu panu“<sup>1)</sup>).

Zdaniem Marchockiego owe korzyści w polityce zewnętrznej—w stosunku do Szwecyi i Tatarów, ukazują się w niewyraźnych kształtach: przede wszystkim musi Rzplta natychmiast abdykować z ziemi siewierskiej, a owa rekuperacja Inflant—to zagadka polityczna. Skutek może być różny, a na pomoc wojsk moskiewskich liczyć wcale niepodobna, są wyczerpane dzisiaj. Korzyści przeciw Tatarom pomijał milczeniem, a obok wszystkiego zaznaczał, że danie Władysława na tron moskiewski bez zgody Rzpltej odbyć się nie może. Więc jakżeż w końcu rozwiązać cały ten dylemat polityczny, tak skomplikowany, a tak poważny? Możeby dobrze było, gdyby np. sam Zygmunt objął rządy? Ale nie upiera się przy tej myśli, bo wie, jakie z tego szkody wszcząć się mogą, a przytem w Moskwie umysły dla króla są wrogo usposobione, w Moskwie „będą się bać, by się wiarą i obyczajami nie brzydził, będąc w innej wychowany i w niej wiek swój przepędziwszy“<sup>2)</sup>).

Szczeroci i otwartości w polityce nie uznawał, szczególnie tam, gdzie się z „nieszczerym sprawa toczy“, a „jeśli tytuł nie może być zaraz, przynajmniej gubernaculum państwa przy nas zostanie, a za czasem poda się droga, że będziemy mogli i do tego przyjść, czego nam trzeba, na cudzy cień łowiąc ptaki. Nie trzeba wątpliwościami niepodobieństwa czynić do niedawania królewicza i owszem, stać przy obietnicy i utwierdzić ich w tej opinii, aby czego innego nie myśleli“.

Taka taktyka wystarczała na krótki czas, na bardzo krótki, Marchocki tego nie bierze pod rozwagę, wyobrażając sobie, iż wobec bojarów możnaby było pozwolić na takie np. argumentacje: „pokazać incommoda utrinque et obstacula, które zawadzają, że tak prędko królewicza mieć nie mogą, ukazać, że nie z nas, ale z nich samych to pochodzi i to, że nie dla naszego pożytku, ale dla ich samych pokoju, bo to im będzie smaczniej i do zrozumienia łatwiej“.

Doradzał zjednywanie i bojarów i pospólstwa, gdyż „jedno bez drugiego nic nie jest“. A w podobnych pertraktacjach trzeba mieć na celu dwie sfery interesów, w niektórych punktach związane ze sobą: 1) particulare i 2) universale. Ocena pierwszych dokonywa się w zależności od ich publicznego znaczenia, ale przestrzega się „żeby pod tą publiką miał też ugonić sobie czego dobrego“.

„Universalia te, co populo et optimatibus należą, te są: pań-

---

<sup>1)</sup> Str. 169.

<sup>2)</sup> Str. 171.



stwa nieuspokojone, pełne nieprzyjaciół wewnętrznych i postronnych“<sup>1)</sup>).

Ostatecznie nicby nie miał przeciwko temu, żeby sobie Władysław został carem, ale dopiero wówczas, gdy dorośnie „gdy rozum lepszy i lata doskonalsze weźmie“, gdy nic i nikt mu zagrażać nie będzie. Przewłokę tę chciałby rozsunąć na dłuższy czas, a tymczasem niech bojarowie posyłają synów swoich na dwór polski, jak dla nabrania poloru, tak i dla przyzwyczajenia się do nich królewicza, w ten sposób możnaby było nawet zjednywać umysły. Jednocześnie radził posłów ślać do Moskwy dla traktowania takich interesów, jak „uczynienie nadziei pana“, jak „charitatem principis“, jak „Reipubl. commoda“, jak „zapłata żołnierzowi“, a hetman niech z wojskiem w Moskwie siedzi. Kończył przecież radą zapłacenia żołnierza, bo inaczej źle być może<sup>2)</sup>.

Nie minął rok, a pan Scibor już inaczej myślał: było to po tragicznym końcu samozwańca w Kałudze, kiedy Gąsiewski z częścią wojska usilnie nalegał na przysłanie królewicza do Moskwy i kiedy w wojsku przeważało zdanie, że niemasz potrzeby w to mieszać się, niech wojnę król prowadzi, niech ją kończy, jak chce, rzeczą żołnierzy żołdu swego pilnować, a Moskwy nie opuszczać, Marchockiego stanowisko było odmienne: „powiedziałem ja im—pisze—że nam pieniądze końca wojny nie uczynią, przy temby się lepiej opowiedzieć, co nam koniec wojny uczynić ma. Jeśli królewicza dać nie chcą, niechaj nam pozwolą, żebyśmy sami o sobie radzili: a rada była snadna, któregokolwiek z bojar najprzedniejszych posadzić na stolicy i carem uczynić z kondycją, iżby nam płacił; a i na stronę Rzpltej wytargowałyby się były kondycye jakie; ale taka rada jeszcze in mente była, nie wyjrzelismy jeszcze z nią“<sup>3)</sup>).

Jak żywot, jak czyny, tak myśli i słowa hetmana Żółkiewskiego tchnęły zawsze prawością i rozumem. Oddany sprawom publicznym, w ich służbie postradał życie, im też poświęcił swoją „Historję wojny moskiewskiej“<sup>4)</sup>, której za temat posłużył zatarg polsko-moskiewski, rozpoczynający się od sprawy samozwańczej. Kresząc tę wojnę z obiektywizmem, spokojem i skromnością, nie cofał się przed wypowiedaniem uwag w kwestyi udziału Polaków wogóle, a króla w szczególności w sprawie Dymitra Samozwańca, stosunku króla do doradców, toczenia wojny wogóle. Nie-

<sup>1)</sup> Str. 172.

<sup>2)</sup> Str. 175.

<sup>3)</sup> Str. 110.

<sup>4)</sup> Historia wojny moskiewskiej aż do opanowania Smoleńska przez Stan. Żółkiewskiego r. 1611.

szczęściem, wytłaczającym krwawe blizny na piersi i obliczu narodu, był w oczach czcigodnego hetmana przemożny wpływ „małych, podłych, nikczemnych ludzi“ na monarchów, a zwłaszcza wtedy, gdy potrafią pchnąć politykę zewnętrzną na manowce wojny, dogadzającej jedynie ich „ambicyi i chciwości“, wojny--zamieniającej miasta w zgliszcza, kraj cały w pustynię. Takim intrygantem, takim złym duchem, co wzniecił przerażający pożar polsko-moskiewskiej wojny, jest, według Żółkiewskiego, głośny Mniszech, wojewoda sandomierski, co musiał doskonale wiedzieć, że „Dymitr“ nie jest Dymitrem, jeno Hryszkiem, synem Otrepjewym<sup>1)</sup>, bezecnym szalbierzem i impostorem<sup>2)</sup>.

Kiedy właśnie szedł z wojskiem na Ukrainę i kiedy tymczasem w otoczeniu królewskim przechylała się szala ku wmieszanui się w sprawy moskiewskie, kiedy wreszcie Żółkiewski został o tem powiadomiony i rozkaz otrzymał, by ku królowi do Kijowa z wojskiem ruszył—spytał nasamprzód o „dostatek“ gotowy, nerw każdego wojennego przedsięwzięcia, u nas naonczas tak bagatelizowany. Stał na stanowisku, iż takie przedsięwzięcie wymaga bezwarunkowo aprobaty sejmu, odstępstwo od powyższego pravidła uznawał w razie nagłego niebezpieczeństwa, nie pozwalającego ani chwili przewłoki<sup>3)</sup>.

Nie uważamy za wskazane wspominać o jego poglądach na sposób prowadzenia wojny, na środki zdobywania twierdz i t. p., na różnice w tym przedmiocie pomiędzy sądem hetmana, a króla,—to należy do zakresu taktyki wojennej, ale musimy podkreślić zawsze żywe, zawsze niezłomne, zawsze do szczytnego poziomu zasady, obywatelskiego obowiązku, politycznego nakazu podniesione przeświadczenie, wyrastające z serca patryotycznego i czystej myśli, o podporządkowywaniu swej woli hetmańskiej i wysokiego stanowiska w Rzpltej powadze i woli monarszej, zwłaszcza, gdy z nią się łączyło wspólne dążenie; w imię tej zasady ruszył na wojnę; nie znaczy, iżby ze ślepą pokorą dał się kierować przemożnemu prądowi, owszem „co potrzebnego rozumiał dla przestrogi, wypisał królowi JMci“<sup>4)</sup>, a jak nie bił czołem przed łaską pana, tak nie giął się i przed głosami potężnej opinii. Trzymał się zdania, iż na wypadek potrzeby ryzykownego przedsięwzięcia, o ile tego wymaga dobro króla i Rzpltej, nie należy przed niem się co-

---

<sup>1)</sup> Str. 2.

<sup>2)</sup> Str. 2, 7, 8, 9, 10.

<sup>3)</sup> Str. 15, 16.

<sup>4)</sup> Str. 19.

fać, choćby głośne sarkania rwały się z tłumu. Obok wielkiej prawości i religijności hołdował poglądowi, iż moralność a polityka, to dwa żywioły najzupełniej różne i całkiem odosobnione i że etyka, jak na wojnie, tak i w politycznych przedsięwzięciach stanowi za ledwo czynnik miarkujący zapędy egoizmu i interesu, skierowanego ku osiągnięciu maximum korzyści kosztem przeciwnika. Chcąc rozkołysać grunt pod nogami cara Wasyla Szujskiego, nie zawahał się Żółkiewski rzucić ogromnej ilości listów tajemnych i „uniwersałów“, mówiąc poprostu—najpospolitszych paszkwilów, ogromnie kompromitujących chwiejącego się na swym tronie cara, paszkwilów, wbijających w mózgownice prostactwa moskiewskiego niezbite przeświadczenie „jako w państwie moskiewskim za panowania jego wszystko się źle dzieje, jako przezeń i dla niego krew chrześcijańska ustawicznie się rozlewa...“<sup>1)</sup>.

Środek nie zawiódł, a Żółkiewski nie cofał się i przed innymi—np. kaptowaniem możniejszych bojarów obietnicami swojemi. Osadzenie na tronie moskiewskim królewicza Władysława pojmował, jako fakt pierwszorzędnej wagi, fakt, kryjący w sobie zarodki wielkiego pożytku i dla Rzpltej i dla jej króla: złączenie Moskwy z Polską, zdaniem hetmana, przyniosłoby największe korzyści—spólnemi siłami możnaby było odzyskać tron szwedzki a raz na zawsze zapobiedz pojawianiu się samozwańców w Moskwie<sup>2)</sup>. W sferze politycznych wysiłków niepodobna wszystkiego natychmiast spodziewać się, ale Bóg w czasie, przez ludzkie środki sprawi, co trzeba; wszak „wedle biegu przyrodzonego z czasem wszystkie rzeczy początek i incrementa swoje biorą“, tembardziej w „rzeczach“ moskiewskich, gdzie ogarniał wrodzoną temę plemieniu „subtelność“ (chytrość), gdzie taki Godunow, nie wzbudzając w umyśle hetmana czi bynajmniej, wywołuje pewne uznanie, dotyczące „dowcipu jego, który był w każdym postępku ludzkim rozum wielki“<sup>3)</sup>; niżej stawia Wasyla Szujskiego, którego wdarcie się na tron ma za dokonane „wilczem“ prawem<sup>4)</sup>; oceniał zawsze psychologiczne motywy, pojmując nieprzychylność środowiska ku tym, co z niego wyszedłszy, na kierownicze stanowiska wstąpili. W Polsce obowiązkiem świętym króla zdaleka rozpędzać wielkie burze, co mogą zagrozić Rzpltej<sup>5)</sup>, wołą Bożą jemu powierzonej; jednym z ta-

<sup>1)</sup> Str. 56.

<sup>2)</sup> Str. 90, 91.

<sup>3)</sup> Str. 91, 92.

<sup>4)</sup> Str. 3.

<sup>5)</sup> Str. 15.

kich groźnych niebezpieczeństw jest bezkrólewie. Samą myśl Zygmunta III — obioru Władysława za jego życia, uważał hetman za wielki nietakt: tu tkwiło pogwałcenie prawa, na jakie nie może się targać król, do jakiego żaden z poddanych nie przyłoży ręki.

Jeśli chcemy mieć opinie, pełne optymistycznego nastroju o publicznem życiu polskiem, musimy zwrócić się do „Poloneutichii“ Andrzeja Lubienieckiego, gorącego zarazem obrońcy tolerancji religijnej i idei humanitarności w rządzeniu państwem; dyrektywy te rozciągał na wszelkie stosunki, niezależnie od czasu i przestrzeni, przeszczepiał je z jednostajną bezwzględnością na grunt Grecyi, jak Francyi, czy Hiszpanii. Niechęć arianina do kleru popycha do żądania, by król nie był „niewolnikiem księżym“; tembardziej „jurgielnikiem“, na podobieństwo Henryka Walezego <sup>1)</sup>. Chwalca elekcyi, adorator wolności, w ich istnieniu i pomyślności szlacheckiego narodu w w. XVI widzi opiekę Opatrzności. Biorąc osobiście czynny udział w elekcyi po ucieczce Henryka, okazał się nieprzejednanym wrogiem Habsburgów, okoniem stając wobec ich aspiracji i rachub na tron polski; oddziaływała tu także obawa przed wojną z Turcyą, więc znalazł się w obozie piastowskim, naprzekór Litwie, Prusom i biskupom, naprzekór senatorom i rzeszom mazowieckim, a gdy habsburskie stronnictwo obwołało Maksymiliana, smutek srogi ścisnął serce pana Andrzeja: „i takeśmy byli boleśni, jakoby nas poganie już wiązać mieli, patrząc, jaki gwałt się nam stał od braci naszej i zdało się nam, że już tam konało wielkie obieranie królów...“ <sup>2)</sup>.

Racye Jana Zamoyskiego odrazu trafiły mu do przekonania: o obiorze Anny Jagiellonki na królowę i wyznaczeniu dla niej męża.

W oczach Lubienieckiego stan szlachecki—to treść i cel myśli i rządów monarchy, a szlachecki honor—to sanctuarium, przed którem czołem uderzać! wolność szlachecka—to bożek, którego otacza dymem kadzideł, adorując jego potęgę i majestat; król, co, jego mniemaniem, pochyla głowę przed tem bożyszczem, zasługuje na miano sprawiedliwego, mądrego i t. p., a okres rządów jego—szczęśliwego i pełnego błogosławieństwa Boskiego. A jednak i Baal Lubienieckiego ma jakieś skazy na obliczu... Lubieniecki dopatruje się w szlachcie braku wytrwałości: „...u nas kto nie zrobi szlachtą czego, skoro się zjadą, może dać wszystkiemu pokój, bo będzie łapał węgorza za ogon...“ <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Poloneutichia Andrzeja Lubienieckiego. (Lwów 1843, wyd. A. Batowskiego), str. 220.

<sup>2)</sup> Str. 87—89.

<sup>3)</sup> Str. 116.

W streszczaniu obrad na polu elekcyjnym, już po zgonie Batorogo, dla którego nie żywi należnego uznania, wyraziście zarysowują się z erudycją historyczną indywidualne poglądy polityczne Lubienieckiego na zasadnicze, żywotne zagadnienia; wypowiedziane z zupełną szczerością, dają świadectwo, iż mówił, jak myślał, a jak mówił, tak potem pisał w swojej „Poloneutichii“.

...„I ponderowaliśmy vota nasze z strony pomienionych trzech naszych kandydatów, a tam się ukazało, że aczby był dobry Piast, ale w takiej zgodzie, jaka niekiedy w Kruszwicy na elekcyi piastowskiej była, a takim rozerwaniu, jako to tam nasze było, trudno się było na jednego zgodzić, a choćby był obrany, ledwoby się podjął królowania i podjąwszy musiałby go podobno odbieżeć, boby nie odparł adwersarzom.

Moskiewski też książ, człowiek był nikczemny i zdrowia nie królewskiego, bo się zdało, że rozumu był niecałego i przystojniej mu było być dzwonnikiem, niż królem, bo jego największa pocięcha była dzwonić lada kiedy, a k temu tyraństwu był przyzwyczajony i tak nam odległy, że chcąc nas i stolicę krakowską w tym razie ratować wojskami swemi, prędzejby nasze kraje spustoszył, niżby nas ratował. A przysmak nasz najprzedniejszy był do niego — przyłączenie ziemi moskiewskiej do królestwa, ale kiedy i tego nam posłowie jego nie obiecywali, aniśmy im też dufali, tedyśmy się zgodzili na królewicza Imci szwedzkiego, wnuka króla Zygmunta I, nad którego nam pożyteczniejszego subjectum nie widzieliśmy, bo i zacnego narodu i domu królewskiego, pan i ze krwi narodu naszego i panów naszych idzie, z młodości w języku naszym polskim i w obyczajach wyćwiczony, nasz naród miłujący i inszych darów Bożych pełny...“<sup>1)</sup>

Zygmunt III jest przedłużeniem dynastyi Jagiellonów i szczęśliwości ich czasów, obfitym strumieniem spływającej na Polaków; dwaj elekcyjni królowie byli jednak potrzebni: „jako niekiedy między Lechową familią wojewodów 12 — rozumuje — a między Piastową Wacław Czech“<sup>2)</sup>.

Zygmunt III, zdaniem Lubienieckiego, to Polak, nietylko z krwi i kości, ale i z ducha; zbija zarzuty, powstające przeciw jego cudzoziemskości, na podstawie analogij takich, jak Ludwik Węgierski, czy Wacław Czeski, z których pierwszy był siostrzeńcem Kazimierza Wielkiego, a drugi Gryfiny, a wszakże zowiemy ich Węgrem i Czechem. Dobrze, odpowiada autor „Poloneutichii“, ależ Zygmunt—najautentyczniejszy Jagiełłowicz, albowiem: wychowanie odebrał gotujące go do panowania w Rzpltej, po obiorze na króla

<sup>1)</sup> Poloneut, str. 119.

<sup>2)</sup> Str. 131.

stale tu przebywa i pięknie mówi po polsku, czego tamtym właśnie brakowało; otaczają Zygmunta Polacy i w wojsku i w domu „a Szweda rzadko widzieć, chyba tak, jako insze cudzoziemce“<sup>1)</sup>. Pod tym względem przekłada Zygmunta nie tylko nad Henryka, ale i nad Batorego, z niechęcią wspomina, jak to dookoła nich kręcili się Francuzi i Węgrzy „i do komory i do ucha królewskiego“, wypędzając Polaków „a teraz żeśmy wolni od tego“. Dalej, Zygmunt nie obsadza na wzór Ludwika i Wacława, zamków polskich cudzoziemcami, Szwedów nie faworyzuje, owszem, „Polakami i Litwą od Szwedów eliberował inflancką ziemią“, Tamci sejmów unikali, Zygmunt „wedle potrzeby często“ je składa; tamci w swoich ziemiach pomarli, Zygmunt (żywi nadzieję Lubieniecki) u nas głowę złoży<sup>2)</sup>. W Zygmuncie nic szwedzkiego „oprócz połowicy w urodzeniu jego“, wszystko w nim polskie<sup>3)</sup>. W powtórnym małżeństwie Zygmunta, wbrew opinii szerokich mas szlacheckich, upatrywał wzmożenie się sławy królewskiej i Rzpltej. Ależ prócz dobrej sławy dla szczęścia narodu niezbędne są: bogactwo kraju, szeroko rozwinięte granice, dostatek poszczególnych jednostek, obywateli państwa. To wszystko widzi za czasów Zygmunta III i cieszy się ogromnie, że się Polacy zabudowują, a w życiu prywatnym znać zamożność i jej umiejętne wyzyskiwanie: „chodzą, mieszkają i jeżdżą, tak obywatele naszych krajów, chłop tak, jako niedawno znaczny ziemianin; ziemianin teraz tak, jako niedawno senator, jako król, zacem i tytuły „jaśnie“ sobie dają, że i ziemianinom „magnifici“ tytuł bywa dawany, co przedtem tylko wyższym senatorom dawano. Czerwonym woskiem, jako król, senator, a województwo sieradzkie się pieczętowało, a teraz, co żywo, panowie na sejm i trybunały nie z pocztami, ale z wojskami swych własnych ludzi jeżdżą, czego niedawno podobieństwa nie było; czy nie z dostatku to pochodzi?“<sup>4)</sup>.

Nie mogąc dość nacieszyć się z pomyślności za Zygmunta III, starannie zasłania strony ujemne: zlekka dotyka sprawy z Samozwańcem, dłużej prawi o rokoszu, co stał się „tak wielkiem zatrząśnięciem krajów naszych, że się zdało wielom ludzi i naszym i cudzoziemcom, że już albo zginienie nasze przyszło, albo wielka jaka odmiana...“<sup>5)</sup>.

Rokosz, to „rzecz straszna“, jakiej Polska jeszcze nie była wi-downią; z uwag o rokoszu wysnuwa się temat dla nowych pochwał

1) Str. 137.

2) Str. 138.

3) Str. 139.

4) Str. 156—159.

5) Str. 153.

królewskiej dobroci, wspaniałomyślności, przebaczenia winnym i t. p., chwali go także za stanowcze wystąpienie przeciwko pojedynkom i prawu na t. zw. „odpowiedzi“, za kary przeciw zuchwałym napadom na dobra, najazdom na domy i t. p. wykroczeniom, dezorganizującym społeczny byt Rzpltej.

Tego wielbionego Zygmunta pragnąłby zwać „wielkim monarchą wszystkiego acquilonu“. Upadek planów moskiewskich usiłował tłumaczyć tylko zdradą moskiewską; polityce względem Moskwy przyganiał to, że się opierała na traktatach, podczas gdy trzeba było działać tylko siłą, operować wyłącznie orężem<sup>1)</sup>. Niepowodzenie na wschodzie oceniał, jako podwójnie ujemną cyfrę w bilansie owoczesnej polityki polskiej: wzniosły się bowiem szanse Karola Sudermańskiego; ten, co „na gołoledzi siedzieć miał kiedyby był król JMśc Panem w Moskwie, wytchnął po trwodze“<sup>2)</sup>.

Z obniżeniem się politycznej powagi Rzpltej i króla, łączył wzrost agresywnych aspiracyj w świecie turecko-tatarskim: „bo kiedyby był królowi JMci Pan Bóg dał osiąść stolicę moskiewską, do roku perekopcy Tatarowie musieliby byli albo królowi JMci hołdować, albo z Tauryki ustępować, a bez tych skrzydeł Turczyn musiałby być krótszy, bo i Czarne morze jego z wszystkimi portami mieliby byli wolne kozacy dońscy i zaporoscy i na ziemi do roku by był utargował łacniuchno u niego granice po Dunaj, a miałby się być za szczęśliwego Turczyn, za tą granicą w pokoju siedząc. Ale się nam tak stało, jako ptaszкови, co go dziecię uwiąże długą nicią za nogę i puści go w górę, a kiedy onemu się zda, że ma wolność latania i najlepiej wyleci, tedy go dziecię na dół portargnie, aż się o ziemię uderzy“<sup>3)</sup>.

Wszelka przegrana, wszelka klęska to niesława dla Polski, niesławą są także i owe „domowe węże“ — konfederacje żołnierskie, co były szkodliwsze, niż hordy tatarskie i co oddziaływały, zdaniem jego, jak lekarstwo w truciznę obrócone, a wprowadzone do organizmu żywego. Szkodliwą jest także rzeczą, by król mieszał się do religii swoich poddanych, niech się „nie wdaje w plewidło Pana Jezusowe, zostawiając mu to, co Jego urzędowi należy i Aniołom Jego“<sup>4)</sup>.

Nie sądźmy, żeby Lubieniecki na horyzoncie owoczesnego życia publicznego Rzpltej nie dostrzegał ciężkich ołowianych obłoków, co błękity zasnuwały, przeciwnie on je widział, on bolał np.,

1) Str. 168.

2) Str. 174.

3) Str. 174.

4) Str. 55.

że „tu i owdzie ścianom zborowym dostało gwałtu od swawolników“<sup>1)</sup> (godził się z tem wszakże, bo sam, porównywując te gwałty z tem, co za granicą miało miejsce, spostrzegał ich nieznacność), ależ on przedewszystkiem opisuje to tylko „co do szczęścia królów naszych i Rzpltej należy“, on przeto i książkę swoją „Poloneutichią“ nazwał.

Jakie były przekonania, jaki sposób patrzenia i sądzenia o sprawach publicznych Samuela Maszkiewicza, husarza, nie jesteśmy w stanie dokładnie skonstatować na podstawie jego „Dyaryusza“<sup>2)</sup>, chociaż nadmienia np., iż kiedy Szczęsny Herbert bywał u niego w Przemyślu częstym gościem, dyskutowali obaj o „rzeczach wielkich“; tyle wiemy, że nie podzielał buntowniczo-awanturnicznych zapędów Herberta, w którym „rokoszowe humory nie ustały“, że nie uznawał, by można było zbrojnie iść ku Warszawie na sejm, by królowi zagrozić i czego rokosz nie dopiął, teraz zrealizować osiągając zarazem żądania wojska. Pomimo znacznego zdemoralizowania, pomimo zaniku nieraz głosu sumienia i moralnego poczucia, Maszkiewicz potępiał istnienie partii w łonie samej Rzpltej, dobywającej szablę przeciw królowi; Maszkiewicz poczytywał fakt taki za fałszywy w samem założeniu, za rujnujący kraj, za wywołujący „skwirk ubogich ludzi i krzywdę nieznośną“, co idą w parze z każdym „skupieniem wojska“<sup>3)</sup>. Zadosyć czynić potrzebom wojska na koszt „ubogich ludzi“ nie godziło się, ale zaspakając je z innych źródeł: dzierżaw, starostw, intratnych królewszczyzn, a tłustych opactw i biskupstw—to rzecz dozwolona, szczególnie, że polowy intrat z tych dóbr starczy na potrzeby wojska<sup>4)</sup>.

Poczuwając się do solidarności wojskowej, wzdrygał się przed ubliżaniem majestatowi królewskiemu w oczy, czego przykład upatrujemy w poselstwie na sejm w r. 1613<sup>5)</sup>. Profesor Chlebowski pisze o tym pamiętniku, iż podobnie, jak Pasek do Lubomirskiego, poszedłby on do obozu Żebrzydowskiego, gdyby miał tam perspektywę „większych korzyści materyalnych“; być może, ale to pewne, że „obaj nie rozumieją i nie zdolni zrozumieć istoty i doniosłości walki, toczącej się między królem z domu Wazów, a opozycją szlachecką, nie mającą jasno sformułowanego programu

<sup>1)</sup> Poloneut, str. 162.

<sup>2)</sup> Dyaryusz Samuela Maszkiewicza — (1594—1621): w Zbiorze pamiętników o dawnej Polsce—przez J. U. Niemcewicza. Lipsk r. 1839, t. II.

<sup>3)</sup> Str. 297.

<sup>4)</sup> Str. 298.

<sup>5)</sup> Tamże.



i ogólnej doniosłości celów“<sup>1)</sup>. Czy miał zdolności rozumienia tych przejawów dziejowych Dębołęcki? Może, ale on się interesował wojną moskiewską; właśnie rozognione zapasy z Moskwą wytłoczyły swoje piętno na jego „Pamiętce bojów moskiewskich“<sup>2)</sup>, nacechowanej mrozną pogardą dla wschodnich sąsiadów, jaką żywiło owoczesne szlacheckie społeczeństwo, nacechowanej jednocześnie przeświadczeniem, że walka z Moskwą—to konieczność historyczna i obowiązek, który trzeba pełnić aż do chwili osiągnięcia pożądanego rezultatu. Wzdrygał się na widok, jak nie sympatyczny dlań<sup>3)</sup> północny sąsiad parł się w XVI w. na Zachód; określał ekspansywną polityką moskiewską, jako bezbożne wydzieranie się; dosyć dla niej tego, co posiada, niech sobie siedzi na swych ziemiach szerokich<sup>4)</sup>:

Bronić się swego godzi i umrzeć przy swoim<sup>5)</sup>.

O ile przecież chodzi o owoczesną politykę polską, trzymał się innej miary; gdy pisał „Pamiętkę bojów“, pełen był najlepszej wiary, że Władysław zajmie tron moskiewski i wiarą w ten fakt zakończył utwór, upojony wymaginowanym obrazem, gdzie tyle pożytku dla Polski:

Tam Pan twój obiecaną stolicę zasiędzie  
I ziści się, że pod swe skrzydła zgromadzi  
Tych, którzy oślepi skubią tego Orła radzi:  
Juże jedź, a szczęśliwie, Bóg będzie przy tobie,  
Nie pierwej, aż zwojujesz Moskwę, leżesz w grobie<sup>6)</sup>.

Że Bóg wspiera usiłowania polskie, to stanowiło dlań pewnik, stąd radosny jego nastrój, odbijający się i na „Pamiętnikach o Lisowczykach“<sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Ateneum za r. 1883, str. 252. (Pamiętniki Husarza).

<sup>2)</sup> Pamiętka bojów moskiewskich — od Andrzeja z Konojad Dębołęckiego w druk podana r. 1633, Toruń.

<sup>3)</sup> Str. 4, 9.

<sup>4)</sup> Str. 20.

<sup>5)</sup> Str. 35.

<sup>6)</sup> Ibidem.

<sup>7)</sup> Prostoduszny franciszkan, polityczny przyjaciel Adolfa hr. Althan'a (z pobudek uczuciowych naturalnie) nie zbacza ze ścieżki szczerzej, nigdzie nie wspartej głębszem rozumowaniem wiary w Opatrzność, której interwencję pojmuje bardzo naiwnie, nie spuszcza z oczu nakazów kościelnych i co z Kościołem w rozterce, antagonizmie, walce, osądza, jako „inwencyę szatańską“;

Drobną zaledwo wiązanekę poglądów, wypowiedzianych w materalach publicznych, daje „Commentariorum chotin. belli libri tres“ Jakóba Sobieskiego <sup>1)</sup>, który określi Polskę, jako przedmurze chrześcijańskie, wespół z innymi pisarzami historycznymi XVII w., jak zobaczymy przy przeglądzie ich dzieł. Ale Sobieski nie chciał rzucać całego brzemienia na barki samej Rzpltej; trzeba, żeby ją w tem popierali „monarchowie, stojący na czele chrześcijańskiego rycerstwa“, trzeba, żeby „wspólne dłonie tych wszystkich, co noszą św. imię chrześcijan, wsparły nasze królestwo, stojące na straży świata chrześcijańskiego, jako tarcza i pancierz od pogan“ <sup>2)</sup>.

Wewnątrz, w samej Rzpltej, pragnął widzieć porządek, ład, szczególnie w wojsku, gdzie żołdactwo rozpuszczone dokonywuje gwałtów, wszakże to objaw, rzucający ponury cień ohydnej pamięci potomnym czasom! Nie znajdował dość surowej kary na tych np., co podczas chocimskich zapasów pastwili się nad Mołdawianami <sup>3)</sup>; gwałty te oceniał przedewszystkiem pod kątem widzenia nakazów moralnych. Na wojnie także trzeba zachowywać decorum — nie wolno rzucać się na rabunek i łupić <sup>4)</sup>. Z boleścią opowiada o tych szkaradnych cechach polskiego żołnierza, jako na przykład wskazywał na Turków, na uregulowaną u nich karność wojskową <sup>5)</sup>. Ideałem wodza dla Sobieskiego jest Chodkiewicz, w którego duszy paliły się iskry genjuszu; w Chodkiewiczzu widział ów wspaniały filar z granitu, co podtrzymuje, podpira całe sklepienie Rzpltej; Konaszewicz znowuż stanowi doskonały typ wodza kozackiego; za

---

wszędzie, zawsze i we wszystkim Pan Bóg, albo czart działa. Od Boga nakazany obowiązkiem—bronić wiary św., a gromić pogan, cesarz rzymski jest hetmanem katolickiego Kościoła, z tego tytułu Ferdynand osypany w „Pamiętnikach o Lissowczykach, czyli przewagach Elearów polskich“ kwieciami najuprzejmiejszych pochwał i komplementów, a „król zimowy“ Frydryk nazwany „bałwanym królem czeskim“; Elearzy stanowią zaciąg boski, oni od samego Boga otrzymali upoważnienie do pomagania cesarzowi i Kościołowi, oni—zbawcami cesarstwa rzymskiego w 30-letniej wojnie, ich wodzem i hetmanem sam P. Bóg! Na bezeczeństwa Lissowczyków patrzył ks. Wojciech z dobrodliwą pobłażliwością, z jaką się patrzy na nieszkodliwe igraszki rozbawionych dzieci... Ze szczerem uwielbieniem, w radosnej ekstazie wyśpiewywał hymn prostodusznego człowieka na cześć komicznie idealizowanych, na pół dzikich band zbrojnych.

<sup>1)</sup> Commentariorum Chotinensis belli libri tres—Auctore Jacobo Sobieski (op. posth.). Dantisci 1646.

<sup>2)</sup> Str. 17.

<sup>3)</sup> Str. 82—84.

<sup>4)</sup> Str. 107.

<sup>5)</sup> Str. 156—159.

to wybacza mu nawet Sobieski różne wybryki szkodliwe, kładąc je na szali zasług wobec Rzpltej i militarynych kwalifikacyj<sup>1)</sup>, zaś królewicz Władysław — to „wielka nadzieja państwa“, to „książe od najwcześniejszej młodości gorliwy w służbie Rzpltej“<sup>2)</sup>.

Pod kątem widzenia ściśle katolickim ocenia ludzi i fakty ks. Jan Wielowicki S. J. w dużej swej pracy p. t. „Historici diarii domus professae Soc. Jezu Cracov.“ (a. 1579—1599—1608—1619—1629). Interes katolicyzmu przedewszystkiem i ponad wszystko. On pragnąłby nietylko całą Polskę, ale świat cały widzieć w Kościele powszechnym, a w samej Rzpltej herezyę zdeptaną i od wszelkich wybitniejszych stanowisk raz na zawsze odsuniętą<sup>3)</sup>. Luteranizm i kalwinizm, to jad, to trucizna<sup>4)</sup>. Konfederacja dyssydencka, to konfederacja „bezpieczna, w której pod pozorem wolności zawiera się ostre szarpanie religii i bezbożność“. I kto popierał tę konfederacyę na marcowym sejmie krakowskim w r. 1596, ten otrzymywał od Wielewickiego miano „frigidus catholicus“ albo „pseudo politicus“<sup>5)</sup>. Polityka musiała kryć w sobie żywotne ziarno katolicyzmu, politykiem był ten, kto działał w myśl interesów katolickich. Za propagowanie wiary, za wierność i przywiązanie do Kościoła, za opiekę nad zakonem Jezuitów, za fundacye, za donacye hojne i t. p. zasługi darzy godnych i wcale niegodnych zaszczytnymi przymiotnikami<sup>6)</sup>. Zygmunt III na szczególne zasługuje łaski, wszak to „rex pientissimus... clementissimus... optimus“<sup>7)</sup>, zamach przez Piekarskiego zgotowany jest, zdaniem Wielewickiego „czy-

<sup>1)</sup> Str. 35, 36.

<sup>2)</sup> Str. 104, 105.

<sup>3)</sup> *Scriptores rerum poloniarum* t. XIV: Wielewicki: *Hist. annos undecim 1609—1619*, pag. 78.

<sup>4)</sup> *Scr. r. polon.*, t. II: *Wiel. Hist. annos 20: 1579—1599*, pag. 169.

<sup>5)</sup> *Ibid.* t. VII, p. 200.

<sup>6)</sup> Chwali Katarzynę Jagiellonkę za „propagandae studium (VII, p. 50), Mikołaja Mieleckiego, co był dla zakonu „amantissimus“ (VII, 75), Batory był „in templo plus quam sacerdos“ (VII, p. 96 — 98); sympatycznie odzywa się o Marc. Leśniowski, bo to „domus nostrae benefactor“ (VII, p. 162) i marsz. Andrzeju Opalińskim, co był „vir magnus in Rpblica et societatis nostrae amantissimus, et ferventissimus catholicus“ (VII, p. 165), podobnież—o Annie Jagiellonce (VII, p. 222), o Stanisł. Karnkowskim (X, p. 42), Dymitrze Solikowskim (X, p. 43), nawet—mieszczaninie krak. Rosenbergu (XVII, p. 222); nie ignorując wielu innych zalet, najszerzej się rozwodzi nad tem w hetmanie Żółkiewskim, że był to „benefactor, promotor, defensor maximus“ zakonu (XVII, p. 29); nawet marnej pamięci Mniszech, w woda sendom. — „vir clarissimus et Rplcoe amantissimus“ (XIV. p. 104),

<sup>7)</sup> *Scr. ser. polon.* t. XVII, p. 33 i 34; t. XIV, p. 3.

nem okropnym, dotąd w Polsce niesłychanym“<sup>1)</sup>). W rokoszu widzi machinacye heretyckie<sup>2)</sup>; konfederacye żołnierskie uważa za klęskę dla kraju<sup>3)</sup>; nie trzeba mieć bystrego umysłu, ani bacznej obserwacyi, by to stwierdzić, to każdy zupełnie wyraźnie sobie uprzytomniał, gdy komuś toż wojsko przez jakieś dwa lata plądrowało zawzięcie majątności, albo kiedy patrzył, jak żołnierstwo harcuje po sąsiedzkich dobrach.

Wielewickiego myśl i zamiłowanie obracały się dookoła polemik religijnych, kwestyi zwalczania kacerzów, spraw zakonu i t. p. Zakon jest tym organizmem, tą całością, za której część i organ siebie uważa. Poza obręb swej instytucyi niechętnie wygląda i przedstawia właśnie w owoczesnej historyografii typ apolitycznego umysłu.

Znacznie wyrazistszy i głębszy pod względem politycznych uwag i poglądów od wymienionych ostatnich pisarzy na polu historyografii, jest Stanisław Łubieński, biskup płocki: szczerzy katolik, przyjaciel Austrii, wyznawca królewskiego programu, uznający prawowitą władzę Zygmunta III w Szwecyi. Zygmunt tam jest monarchą z woli Bożej i posiada niezaprzeczone prawo dziedzictwa tronu, wszelkie więc zarządzenia „Stanów królestwa szwedzkiego“, przeczące tej zasadzie, są gwałtem; ale i król w Szwecyi ma zupełne prawo do użycia środków represyjnych. Wypowiedział się w tej kwestyi Łubieński wyraźnie z okazji intryg Karola Sudermańskiego w r. 1594: „gdyby Karol wespół z innymi zdrajcami swoje wiarołomstwo zapłacił wówczas życiem, zapobiegłoby się na przyszłość niejednej wojnie, niedoli i złemu“<sup>4)</sup>). Natomiast w Polsce środki gwałtowne są niedozwolone. Łubieński odróżniał dwojaki rodzaj rządów: łagodny i surowy. Stosowanie ich uzależniał od charakteru narodowego, co się urabia pod wpływem czynników geograficznych: „nadmorskie ludy bardziej są skłonne do buntów i poruszeń, ludy zaś, wśród lądu mieszkające, daleko są od tamtych spokojniejsze“<sup>5)</sup>). Stąd wniosek praktyczny, iż Szwedów trzeba trzymać w żelaznej dłoni, zwłaszcza, iż się już przyzwyczaili do zmian rządów, w przeciwnym razie wciąż będą dążyć do innowacyj.

Zupełnie inaczej winien król postępować w Rzpltej, nie dlatego przecież, by tutaj panowały stosunki idealne. Nie należy

1) T. XVII, pag. 33.

2) T. X, p. 118.

3) T. XIV, p. 120.

4) *Profectio Sigism. III in Sveciam.*—pag. 18.

5) *Ibidem.*

w Łubieńskim dopatrywać się jakiegoś laudator'a temporis sui, a nawet i temporis acti, pomimo powoływań się jego na szczęśliwsze czasy przeszłe; w ten sposób wyrażał niekiedy tylko własny ideał polityczny i szedł za zwykłą, przyrodzoną właściwością natury ludzkiej—upatrywania tam, gdzieś, w niedostępnej krainie minionych dni złotego wieku i tęsknoty za nim, zwłaszcza gdy terażniejszość nie zadawała, a przyszłość sfinksowe oblicze ledwo ukazuje. A Łubieńskiego owoczesna terażniejszość nie zadawała; uderzały go np. swą jaskrawą nieraz wadliwością „pacta conventa“, o których twierdził, iż w rzeczywistości „służą tylko za pozór ludziom niespokojnym i złej; wiary ci, domagając się niby dochowania paktów, zgoła odmienne kryją pod tem zamiary“<sup>1)</sup>).

W „pact. conv.“ widzi punkta, co pozostają martwą literą, formułą niemą, w takim charakterze uważają je nieraz samiż królowie; inne zaś warunki ubliżają wręcz godności monarchy, są wprost niepodobne do wykonania. Wyłania się stąd fałszywa w zasadzie swjej sytuacja, bo król przyjmuje wszystkie warunki, jakby istotnie miał je wypełnić...

Majestat monarszy uważa Łubieński za wzniesiony ponad wolę narodu; naród nie powinien mocą swjej władzy krępować króla, nie powinien narzucać więzów z tytułu elektora tegoż króla; natomiast, niech naród współdziała ze swym panem. Z sarkazmem omawia Łubieński pobudki sejmu inkwizycyjnego i wyłaniające się z niego skutki; oczom jego ukazuje się pierwszy, niewidziany dotąd wypadek, gdy „zmyślone“ obwinienia rzucono publicznie, gdy tworzono powód ku wzniesieniu nienawiści względem monarchy, gdy podawano przyczyny niezgody wewnętrznej z widmem zatargu zbrojnego w konsekwencji. Trzeba czcić króla, godzien czci i senat. W odpowiedzi pewnemu anonimowi, kreślonej z niezwykłym temperamentem, wpadającej niejednokrotnie w ton mroźnej dla niego pogardy, wołał Łubieński, iż niewolno ladakomu porywać się przeciw opinii senatorów, co są „dostojni autorytetem, szanowni wiekiem, roztropni w przedsięwzięciu i mądrzy w wykonywaniu rad, co najlepiej życzą ojczyźnie, pragnąc jak najszczerzej dobra Rzpltej“, niewolno plugawić majestatu królewskiego, niewolno rozsypywać ziaren zawiści, niewolno siać niezgody<sup>2)</sup>, a kto się błąka po manowcach tych czynów, sprawom publicznym szkodliwych, ten—wrogiem jest katolickiej wiary, ten króla nienawidzi, a ojczyznę zdradza<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> De motu civili pag. 41.

<sup>2)</sup> Responsio ad 70 rationes etc.—pag. 162.

<sup>3)</sup> Ibidem, pag. 163.

Rokosz w jego politycznych zapatrywaniach zmian nie sprowadził, chyba tylko spoił je, wzmocnił, utwierdził w nich Łubieńskiego, w którego oczach rokosz—to czyn zuchwały, godzący na powszechny interes, zakłócający naród, wyzuwający go z wierności względem prawowitego pana. Kiedy po złamaniu rokoszu w lipcu r. 1607 wydano wyroki na przywódców, kiedy ich pozwano do sądów, ogłoszono za nieprzyjaciół kraju, zasuspendowano w urzędach, odebrano nadane dobra, kwestyę konfiskaty i kary śmierci odłożono do sejmu, a mniej skompromitowanych pociągnięto do złożenia powtórnej przysięgi, Łubieński takie zdanie wypowiadał o tych zarządzeniach: „środkie te nikomu zbyt srogimi nie wydają się, skoro oceni owoczesne położenie, zniewagę dostojęstwa królewskiego, zuchwalstwo rokoszu, więcej jeszcze wbite w pychę łagodnym postępowaniem króla, ich pogroźki, pomimo, iż zostali zwyciężeni i nowe obelgi, jakie w pismach publicznych zuchwale miotali! Wszystko to przecież czyniono ze strony króla raczej dla odstraszenia i odwiedzenia obłąkanych, niż w celu rozciągania krzywdzących i surowych kar“<sup>1)</sup>.

W Łubieńskim znalazł naśladowcę i kontynuatora stary zwyczaj, istniejący w naszej politycznej literaturze XVI w. — ujmowania w postaci politycznej rozprawy obowiązków, będących niezbędnym atrybutem społecznych, stanowych czy państwowych funkcji, naturalnie w przeświadczeniu, iż taki traktat ułatwi, a może poprostu umożliwi osiągnięcie doskonałości w pewnym kierunku działalności publicznej; były to podobno odbicia głośnego dzieła Macchiavella o księciu. Więc kreślił dokładny wizerunek Posła Warszawicki, więc Paprocki malował Hetmana, a Senatora opisywał barwnym piórem Wawrzyniec Goślicki. Tendencya ta przeszła do w. XVII, mamy np. w pierwszej jego połowie sylwetkę Dobrego Obywatela, rysowaną niewprawną, niedołązną ręką Siemka, wytwór animozyi względem kleru i możnowładców, a płytkiego uzdolnienia politycznego. Łubieński ujął całokształt publicznych obowiązków dwu wysokich stopni w polskiej hierarchii państwowej: biskupiego i podkanclerskiego<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> De motu civili in Polonia—lib. IV, pag. 134.

<sup>2)</sup> Traktat o obowiązkach podkanclerskich należy do zakresu literatury politycznej; ze względu na to, iż rzecz ta wogóle nie jest bliżej znana, a powtóre, że służyć może za przyczynek do charakterystyki Łubieńskiego, jako obserwatora życia publicznego i „statystę“, pozwalam sobie na streszczenie tej pracy w przypisku.

Wzorem i inkarnacją wszelkich kwalifikacyj pieczętarza, jest dla Łubieńskiego, tak jak i dla Heidensztejna, Jan Zamoyski. Podkanclerzy, według poglądu Łubieńskiego, powinien zawsze dobro publiczne przekładać nad—pry-

W życiorysach biskupów płockich porozrzucił uwagi, dotyczące urzędu biskupiego w Polsce, jako podwójnej funkcji i odpowiedzialności: kościelnej i państwowej. Rekapitulację tych lic-

---

watne; winna go znamionować zdolność przewidywania okoliczności, szczególnie niebezpiecznych, które we właściwym czasie trzeba zażegnawać „ne quid Rplica detrimenti capiat“. On codziennie musi uprzytamniać sobie, iż jemu własne zlecona Rzplta, dobro i dostojeństwo króla i ojczyzny, straż prawa, spokój i publiczne bezpieczeństwo, iż on jest sędzią zasług i cnoty każdego obywatela, o którego zasługach, zdolności do służby publicznej, przez niego król wiedzieć będzie; podkanclerzy jest jakby tarczą dla chłostanych nieszczęściem i miażdżonych niesprawiedliwością, a obroną dla wdów i sierot. Podkanclerzego wszyscy widzą, wszyscy patrzą na czyny jego, jakby przebywał w szklanym domu. Dom jego musi być otwarty dla wszystkich potrzebujących, szczególnie dla nieszczęśliwych, co za pośrednictwem podkanclerzego mogliby przedłożyć swoje prośby i potrzeby monarsze, ale do tego monarchy trzeba przystępować z respektem, graniczącym poprostu ze strachem. W każdym razie niech odchodzą z pokoi królewskich z dobrą nadzieją w sercu, z otuchą, rozweseleni. Pisał Łubieński ten traktat „Amica paraenesis...“ etc. dla Tomasz Zamoyskiego, który szedł na podkanclerstwo; kanclerzem był Zadzik. Do kanclerza należy przyjmowanie cudzoziemskich poselstw, dawanie odpowiedzi, dyktowanie legacyj poselskich, odbiór sprawozdań z odbytych poselstw, czynienie propozycji imieniem królewskim i t. p. obowiązki, ale w czasie nieobecności spadają one na podkanclerzego, a nawet i podczas obecności, gdy taka wola króla; do niej trzeba się bez ociągania akkomodować. Wszelką emulację pomiędzy pieczętarzami stanowczo trzeba usuwać. Cechą podkanclerzego winna być równowaga duchowa, dążenie do sławy ścieżką cnoty, a wiernego przestrzegania prawa; właśnie nawet respekt dla monarchy trzeba okazywać w obrębie prawa, co podkanclerzy potrafi uskutecznić, przestrzegając, by listy, wydawane w królewskim imieniu, nie sprzeciwiały się niczem prawu; a po prawie—szanować powagę i dostojeństwo Rzpitej i króla, przestrzegając i w pismach i w stosunkach dyplomatycznych z zagranicą godności monarchy polskiego i Rzpltej. Obrona majestatu pańskiego bezwzględnie należy do zakresu obowiązków podkanclerskich, podobnież obrona dóbr i prerogatyw króla, zwłaszcza, że się snują tacy, co zlorzeczają panom swym, a wynajdują przewrotne interpretacje, mające na celu wywrócenie, lub przynajmniej uszczerbienie tych dóbr i praw. W Polsce żądza popularności usidla liczne umysły, omamia wielu senatorów, ci żądają takich ograniczeń królewskich, goniąc za poklaskiem opinii, inni idą tą drogą bez świadomości znaczenia dla Rzpltej zachowania monarszego dostojeństwa; a inni jeszcze naginają sprawy publiczne do poziomu własnych prywatnych potrzeb, oceniają je na miarę osobistych widoków i interesów. Podkanclerzemu z takimi łączyć się nie wolno! on wszak jest i stróżem prawa i dobra publicznego i powagi Rzpltej i króla.

Łubieński, jako konserwatysta w szlachetnym znaczeniu tego wyrazu, szanuje przeszłość, tradycję; twierdzi, iż trzeba nam trzymać się dawnych praw, a starych obyczajów, „zblakamy się, jeśli się od nich odstrychniemy“. Więc niechże broni tych dawnych praw i starych obyczajów podkanclerzy, niech na błędne tory nie zbacza i niech zamyka innym tam drogę własnym przykładem, drogę, co ku rozstrojowi wiedzie. W stosunku do Kościoła na-

nych uwag znajdujemy w pracy p. t.: „*Monita de recte gerendo episcopatu*“.

Powołany na urząd biskupi winien zważyć jego wielkość i zmierzyć właśnie siły. Łubiński przypomina, iż niejeden świątobliwy mąż, powoływany na zaszczytne stanowisko, wyrzekł się honorów, szedł do pustelni, narażał się na przykre przejścia, nie chcąc przyjmować na się zbyt wielkiego ciężaru; żywoty świętych obfitują w takie przykłady. Do biskupstwa nie wolno dążyć drogą protekcji, próśb, przekupstw i t. p. niegodziwych zabiegów; przeciwnie, cnota, pobożność, a chrześcijańska pokora — to przymioty godnie zalecające. Ciężki jest urząd biskupi: trzeba tu sprostać obowiązkom względem Kościoła i względem Rzpltej. Biskup musi przeciwdziałać zakorzenionym w Polsce herezjom, jak luteranizm, kalwinizm, arianizm; są to choroby, co trawią owczarnię wiernych. Obok zwalczania istniejących kacerstw, biskup powinien zamykać wstęp każdej inowacyi w zakresie życia i doktryny kościelnej; jaskrawym przykładem takich nowatorstw był pomysł narodowego soboru (*concilium nationale*), za króla Zygmunta Augusta. Biskup winien korzystać z istniejących praw w zakresie ochrony Kościoła, niech więc używa w potrzebie prawa przeciw bluźnierstwu, w tym względzie świeci wyraźnym przykładem jeden z płockich pasterzów, Rafał Leszczyński, co to pilnie czuwał by „*stulti et deliri Marthini Lutheri errores*“ nie dotykały ludzi, ale żeby zostały osądzone przez władzę świecką, co w Mazowszu istotnie się uskuteczyło, przedewszystkiem w dekreście książęcym przeciwko heretykom<sup>1)</sup>. Biskupa zadaniem jest i będzie zawsze nieublagane zwalczanie na sejmach i sejmikach pojawiających się opinii o ograniczeniu praw kleru, stanowieniu w tym względzie jakichś praw specjalnych, o obarczaniu dóbr duchownych np. służebnościami wojskowemi, albo też podatkiem: „Obawiam się—pisał—aby z tej

---

kłada Łubiński na podkanclerzego obowiązek wierności i pieczołowitości o jego dobro, prawa i przywileje; duchowieństwo niech ma w padkanclerzym obrońcę i orędownika, ale szczerego, bo są i tacy, co, sprzedając się obu stronom, chcą z obu ciągnąć korzyści. W kancelaryi naturalnie panuje wzorowy porządek.

Obraz ten podkanclerzego jest wizerunkiem idealnym, unosi się on nad terenem realnego życia, ale trzeba przyznać, iż gdyby każdy z podkanclerzych ważył w swoim sumieniu i umyśle te przepisy i wskazówki, nie byłoby w owym wieku takich Prażmowskich i Radziejowskich.

— *Amica Paraenesis Thomae Zamościeo dum regni vice-cancellarius renunciaretur data.*—Op. posth. p. 214—225.

<sup>1)</sup> *Vitae et series episcoporum plocens.* pag. 370—372.



choroby w naszej najdroższej ojczyźnie dla katolickiej religii, a nawet dla samej ojczyzny nie wylęgło się największe niebezpieczeństwo“.

Patrząc na łączenie w Rzpltej urzędów świeckich z obowiązkami kościelnymi, Łubieński nie zwalcza samej zasady i zwyczaju, ale uznaje pełnienie funkcji państwowych przez księży o tyle, o ile to nie przeszkadza ich działalności religijnej; urząd kapłański—przedewszystkiem<sup>1)</sup>; więc i biskup powinien przebywać w swojej dyciecyi, tu oddawać się duszpasterstwu, a pamiętać wciąż, że jest wodzem wojska duchownego, że stoi i stać zawsze musi na jego czele, niem kierować, rozkazywać, do boju znak dawać. Ponieważ jednak w Rzpltej biskupi są nietylko pasterzami, ale i pierwszymi senatorami, więc jako tacy mają obowiązki i w zakresie życia publicznego. Po obszernym wywodzie historycznym o znaczeniu biskupów w dziejach polskich, wywodzie, tonącym w początkach polskiej historii, po szeregu uwag ogólnych, moralnych, Łubieński przechodzi do skreślenia zadań politycznych w Polsce duchownych senatorów. Wymaga od nich, by przestrzegali króla, przed zbyteczną hojnością, przed marnotrawstwem, przed obsypywaniem dobrami ludzi chciwych, ich żon i dzieci. Częgo można żądać od króla na podstawie prawa, niech biskupi żądają, mogą nawet nalegać, nawet dawać przykład, inicjatywę, ale bez zboczeń na drogę gwałtu, buntu, brutalnego wydzierania. Wobec monarchów trzeba zawsze okazywać należyty respekt dla ich dostojęstwa; „wielcy mężowie“ nie znoszą przymusu, chcą, by ich proszono. Podczas wojny musi biskup stawić oddział na potrzebę Rzpltej, podczas pokoju — odbywać wizytacje, zwoływać dycieczalne synody; cokolwiek zdziałać może mądrością, słowem czy piórem, niech skutecznie, niczego nie zaniedbując, byleby bez gwałtu i bezprawia. Przypomina sobie, iż przed niewielu laty w Rzpltej w tak niegodny sposób pomiatano dostojęstwem kró-

---

<sup>1)</sup> Jako epizod, ilustrujący dosadnie ten pogląd, można zacytować przedśmiertną rozmowę bpa Pstrokońskiego z Łubieńskim. Pstrokoński bliski był skonania, uczuwał wyrzuty sumienia.

— Żywię najwyższą obawę przed stawieniem się przed obliczem mego Sędziego: żyłem na dworze, sprawowałem urzędy, nie zawsze mogłem przestrzegać w traktowaniu i wykonywaniu spraw ludzkich słuszności, a tymczasem przystępowałem do ołtarza bez gorliwości przystojnej.

— Jeżeli cokolwiek tak było—odrzekł Łubieński — iżby to sumienie obciążało, trzeba teraz żałować.

— Żałuję—były słowa Pstrokońskiego—serdecznie żałuję...

— Vita Matthiae Pstrokońskiego, p. 431.

lewskiem, przypomina owe tłumne, a wrzaskliwe zjazdy, zwoływane samowolnie, rozwichrzony w buncie naród, zdemoralizowane masy wojskowe—gotowała się inkwizycya... i jedyny tego rezultat: niesława narodu i wzrost jego nienawiści do swego monarchy. Wytykano biskupom, że się nie chcieli mieszać do tych praktyk, obwiniano ich, że się sprzeniewierzyli Rzpltej „ale ja — zaznacza Łubieński — dopóki życia, zresztą mniemam, iż nietylko ja, ale i inni ze stanu naszego tak uczynią, ja nie będę mieszać się do buntowniczych praktyk; nie tu bowiem tkwi sposób zbawienia Rzpltej i nie tu konieczność, iżbyśmy mieli zalewać sejm zbrojnymi kohortami“. Owszem, zdaniem Łubieńskiego, w razie zamieszek, biskup winien uśmierzać nienawiść przeciw królowi, czego żywy przykład dał Pstrokoński w czasie rokoszowym, gdzie sprawa królewska była sprawą ogólną.

Czem jest rokosz, jaka jego natura, jaki początek? Ogromny odłam opinii owoczesnej uważał rokosz za gwarancję wolności; Łubieński zaś widzi w nim jedynie egzotyczny wytwór, przeniesiony na ziemię polską, na grunt zgoła obcy; rokosz jest wynalazkiem Węgrów, a każdy Węgier rodzi się już ze skłonnościami do buntu i buntury właśnie zepchnęły ten naród na krawędź zguby. „Państwa, co kwitły długą szczęśliwością — robi uwagę — kwitły dopóty, dopóki korzystały ze spokojnych obrad. Osiągnąwszy wolność i prawa, buntowniczy obywatele jęli podżęgać naród, zbroić go, a gdy wspólne siły stargano, przyszła zupełna zguba“<sup>1)</sup>.

Tak runął Rzym, tak Grecya upadła, tak legły Węgry.

Po dygressyi, dotyczącej zbrojnych poruszeń przeciw monarchii, Łubieński znowuż powraca do kwestyi — na czem polega senatorski obowiązek biskupa? Najbardziej na tem: biskup czynem przedewszystkiem musi konstatować w swej dyecezyi, iż na sejmikach jest przywódcą i sternikiem obrad, zjawiać się ma na nie w czasie właściwym; osiągnięcie tego nie nastęrcza wielkich trudności, trzeba tylko trzymać się drogi pobożności, mądrości, nie gardząc i dobrocią. Takiego biskupa wszyscy czić będą, niby ojca i wszędzie pierwszeństwo dadzą. Biskup nie powinien tworzyć stronnictw, zadaniem jego jest godzenie poważnionych stron, a oznakami jednakiej miłości niech wszystkich darzy, w czynach swych opierając się na prawości i szczeroci, by uniemożliwić powstanie jakichkolwiek podejrzeń i zarzutów; istotnie nie pojawiają się, skoro się utrzyma powszechnie przeświadczenie, iż jedyną tro-

<sup>1)</sup> Monita de r. ger. episc.

skę biskupa stanowi dobro publiczne, ale nie łaska monarchy, nie popularność, nie osobiste korzyści, nie widoki wywyższenia się. Sejmików w swojej dyecezyi niemożna zaniedbywać; na którym bądź jednym biskup sam powinien być obecny, na innych niech będą przytomni jego przyjaciele. Trzeba zawsze okazywać pieczołowitość o Rzpltę. Też i na sejm iść, zdanie tam swoje odważnie wypowiadać, naturalnie, mając wciąż dobro Rzpltej na celu. Wogóle biskup musi trzymać się dwu zasadniczych dyrektyw: 1) pilnować pożytku obywateli w taki sposób, ażeby czyny ich obracały się na korzyść kraju, a wszelkie widoki prywatne, osobiste, podporządkowywały się publicznym; 2) troszczyć się o całą Rzpltę, nie mając na celu jedynie jakiejś jej części, z pominięciem innych.

Patryotyczny umysł Łubieńskiego oceniał szkody, płynące z rozbitcia Rzpltej na fakcye; nie zamykał oczu na widok licznego szeregu indywiduów, co, usiłując zaskarbić względy i króla i ogółu jednocześnie, hołdują oportunistom w imię interesów materialnych. Naturalnie to — nie droga dla biskupa, co gardząc symulowaniem, hypokryzyą, chwalić ma to jedynie, co godne pochwały, a ganić — godne napiętnowania, ale zawsze w duchu miłości, nie nienawiści. Na tę miarę skrojonych obywateli — biskupów, pasterzów i sterników nawy państwowej, widzi Łubieński w Pawle Giżyckim<sup>1)</sup>, w Rafale Leszczyńskim<sup>2)</sup>, w Pstrokońskim<sup>3)</sup>.

Powyzszy szereg uwag, mających dać całokształt biskupich obowiązków w Polsce owoczesnej, może dzisiaj zdawać się zbyt zbytecznym, wszakże bez tych obowiązków, zwłaszcza duchownych, urząd biskupi byłby czczym tytułem, fikcją zaledwo; przecież owoczesne stosunki najzupełniej usprawiedliwiają racje biskupa płockiego; za czasów zygmunto-wskich już decydującym czynnikiem przy wyborze biskupa był wzgląd nie na dobro Kościoła, ale — Rzpltej i dworu. Naturalną konsekwencją musiał być biskup, oddany sprawom politycznym; pracę duszpasterską zwalano na karki sufraganów, koadjutorów, oficyałów; biskup wyżej cenil krzesło senatorskie nad tron w katedrze. W Polsce, według słów nuncyusza Visconti'ego „nie nominują biskupa dla Kościoła, ale Kościół przeznaczają dla biskupa“. Przeciętny biskup chętniej u nas się garnął do zagadnień politycznych, niż do problemów teologicznych. „Na stole ich — zaznacza z goryczą tenże nuncyusz — prę-

<sup>1)</sup> Vitae et series episcop. plocens.—p. 360—362.

<sup>2)</sup> Ibid. p. 370—372.

<sup>3)</sup> Vita Matthiae Pstrokoński—p. 418, 433.

dziej ujrzyć otwartą książkę, traktującą o polityce, niż brewiarz, albo pontyfikał“.

Wkraczając w dziedzinę polityki zewnętrznej, zaznacza, iż dobro publiczne wspiera się na aliansach mocarstw i sąsiednich związkach monarchów; żywy przykład takiego przymierza i takiego związku widział w habsburskiej polityce Zygmunta III i kiedy go widział wspierającym cesarza przeciwko Czechom, solidaryzował się, tembardziej, iż takiego postępowania nie wzbraniają ani istniejące umowy, ani inne przymierza. Władza królewska — ograniczona w Polsce, król bez woli narodu nie jest w stanie wszczynać akcji wojennej, ale przecież nie jest wbrew paktom, czy prawu narodów za pieniądze wspierać sąsiada, czy przyjaciela, operować własnymi zaciągami. Ku Czechom żywił szczególną niechęć: oni wszak Szląsk nam zgrabili, który, pomimo wszystko, jest własnością prawowitą Rzpltej; Lubieński wierzył w prawa historyczne<sup>1)</sup>. Stanowisko europejskie Polski pojmował zgodnie z wyobrażeniami wieku i charakterem stosunków: Polska — zewsząd otoczona przez barbarzyńców, od tych barbarzyńców Polacy zasłaniają Europę pierściami własnymi, walecznością i krwią zagrządzają drogę masie, rwącej się do zalania Europy; wskazując na mieszanie się Polaków w sprawy wschodnie, tłumaczy, że nie żądza panowania stanowiła tu dominujący czynnik, ale słuszne i sprawiedliwe powody; wszakże to nacya chrześcijańska zaledwo z imienia, a faktycznie, z krwi i kości barbarzyńska, nieokrzesa, dotrzymująca słowa do pierwszej lepszej okazji, pyszniąca się, a wroga chrześcijańskiemu imieniu<sup>2)</sup>. Wrodzone a świetne przymioty polskiego narodu zawsze były w stanie łamać wszelkie zakusy wrogich potencyj: jak ongi łamał się na ich puklerzach oręż rzymskich cesarzów, tak dziś rozbija się straszliwa dla całego świata potęga osmańska. Spiętrzone fale groźnych napaści nie są w stanie podmyć podstaw wolności polskiej, co zna jedyną tylko władzę — tę, którą sam naród wolnymi głosami sobie jako króla obierze. Północny nasz kraj jest ziemią „silnych i wiernych obrońców i zachowawców katolickiej, prawowiernej religii“<sup>3)</sup>. Ale nietylko naród nasz, — cały świat chrześcijański winien stanowić zjednoczoną moc, zwróconą przeciw Turkom, których potęgą, zasilana dopływem Tatarów, Wołochów etc., nie zna przeszkód w swoim impecie, a zwraca się przede-

1) Responsio ad 70 rationes—etc. p. 169.

2) Ibid. p. 171.

3) Proemium in vitas episcoporum plocenis. - pag. 306.

wszystkiem na Rzpltę; niezbędną przeto staje się pomoc ze strony innych mocarstw europejskich<sup>1)</sup>).

Godząc się w niektórych punktach z Łubieńskim, zajmował w innych kwestyach odmienne stanowisko Zbigniew Ossoliński w swym „Pamiętniku“: inną wartość w jego opinii posiadają owe kary na rokoszan: grzechem przeciwko zasadzie wolności polskiej było degradowanie, więzienie, odbieranie nadań, ponowne przysięgi i t. d. względem pokonanych rokoszan, grzechem politycznym króla i tych, co mu pozwolili na wymaganie takich środków, zwłaszcza ponownej przysięgi; wszak to innowacya, nie znająca w dziejach naszych analogicznego przykładu,—innowacya, zaszczipiona na gruncie obrony wolności. Szlachta, prawowity dziedzic tego skarbu, czyż nie ma prawa o nim mówić? domagać się konserwowania go w nienaruszonej całości? Teoryę Łubieńskiego stosuje Ossoliński nietylko do czasów normalnych, ale i—burz wewnętrznych, chwil przełomowych: rząd łagodny zawsze w Rzpltej stanowi prawidłowy regulator życia publicznego, rękojmię swobód, panowanie tradycyj, niezawodne lekarstwo na wszelkie zaburzenia wewnętrzne. Przy tem obstawał, żądając, aby po pogromie rokoszan strona zwycięska opierała dalsze konsekwencye w działaniu nie na przewadze zdobytej, ale na „wykonywaniu tych rzeczy i dosyć uczynieniu, dla których się ludzie byli wzruszyli“<sup>2)</sup>. W tym kierunku działał, chociaż bez skutku; z rokoszem, właśnie, jako objawem majestatu idei wolności, wcielonej w różnobarwny, a wielotysięczny stan szlachecki, tak dumnie ongi w „Quincunx'ie“ St. Orzechowskiego szczycący się ze swej niezależności, sympatyzował, ale i narzekał jednocześnie, bo mu „do szczętu, a prawie na głowę zepsował... majętność“. I w toku walki uchyla się od uczestnictwa, o ile może; gdy król goni za rokoszanami, uchodzącymi z pod Warki, on nie chce „być w radzie sanguinis et belli civilis, z której winy et victor et victus król miał Rzpltej naszej niebezpieczeństwo uczynić“<sup>3)</sup>. Z zasępioną twarzą przyjął wieść o guzowskiej rozprawie, jako o fakcie brzemiennym „złymi przykładami“ jako o podniecie w Zygmuncie III „przyrodzonego uporu“. I na dwór owoczesny królewski miotał ostre pociski, bo tam „wszystko złe i plagi na ojczyznę naszą“ biorą początek i mętnym, brudnym strumieniem rozlewają się po Rzpltej, bo tam „faworyzowanie złoczyńców i szkodników wielkich“ w rodzaju takich fałszerzów mo-

1) Litter. ad cardin. Bentivolo a. 1634 septembri p. 458, 459.

2) Str. 28.

3) Str. 25, 26.

nety, szlachetnie urodzonych, jak Gorajski, Otfinowski, Silnicki, Męciński, Komorowski i Kaczkowski, przyłapani właśnie na tej zbrodni w r. 1615<sup>1)</sup>. Z rankorem ku samemu Zygmuntowi III nie krył się wcale: poddawał surowej krytyce przeszkody, czynione w oddawaniu Władysława na cara, plany samegoż króla w tym względzie, ostre postępowanie z moskiewskimi posłami, zaufanie ku „łgarzom“ i „pochlebcom“, utracenie korzystnych momentów w działaniu; najbardziej raził go w królu upór, a niezważanie na potrzeby i wysiłki Rzpltej. Względem Żółkiewskiego nie szczędzi kłójących, uszczypliwych alluzyj, mieszczących pomawianie o domatorstwo, o niedołęztwo... Nie miał sam do tego najmniejszego prawa, wycofując się z szerszej widowni, pograżywszy się w rodzinne i majątkowe interesy. Niechęć do króla i resentyment do wielkiego, nieskazitelnego obywatela, bohatera nieśmiertelnego z pod Kłuszyna i Cecory, wraz z pokornem chyleniem czoła przed ustawami prawnymi, dyktowały goryczą zaprawioną uwagę, jako to Zygmunt „wyrwał“ Żółkiewskiego i dał mu incompatibilia: hetmaństwo w. i kanclerstwo!<sup>2)</sup>. To była „samowola“ i tę, zarówno, jak istotną samowolę wojskową piętnował: skonfederowane wojska, pustoszące w r. 1613 Rzpltę—to „buntownicy“, to „konfederackie kupy łotrostwa“; zaspakajał ich apetyt kosztem ogromnych sum<sup>3)</sup>; rezultat nadużyć konfederackich rysował się w myśli Ossolińskiego na powierzchni całej Rzpltej pod postacią ogromnych, nieznośnych ciężarów podatkowych „którymi się musieli nie jako ludzie wolni, ale jako najsprośniejsze mancipla okupować z opresyi, w którą nas byli wdali, niezbędni prywatnicy, którzy, aucupando gratiam po owej wiktoryi guzowskiej, przywieśli byli do tego króla elatum victoria, dla lepszego umocnienia się na nas, porwać się na Moskwę, domowemi wojskami i rozruchami zabawioną“<sup>4)</sup>.

Owoczesna zewnętrzna polityka polska na całej linii spotyka się z naganą Ossolińskiego, oceniającego owoczesne wojny Rzpltej, jako szkody gorsze dla siebie, niż—innych<sup>5)</sup>. Wojna moskiewska—szczególnie dlań niesympatyczna, a dla Polski szkodliwa, za nią królowi wytyka błędną taktykę: brak tu woli powszechnej, brak względu na dobro publiczne, sama tylko prywata, egoizm, pochleb-

1) Str. 47, 48.

2) Str. 89, 90.

3) Str. 38—40.

4) Str. 45.

5) Str. 55.

stwo, a w rezultacie — klęski<sup>1)</sup>. Ztąd zrozumiałą rzeczą, iż pokój z Moskwą w r. 1618 witał, jako fakt nadzwyczaj pożyteczny dla Rzpltej pod każdym względem, zwłaszcza ekonomicznym, a tak niezbędnym, by mieć wolne ręce w walce z Turcją, w walce, którą wynosił do skali pierwszorzędnej potrzeby, obrony koniecznej podówczas<sup>2)</sup>. Wogóle pragnąłby polityki pokojowej, więc zaleca i z Portą pokojowy stosunek, oraz dalsze sąsiedztwo; najlepiej, gdy Polska od Turcji odgranicza się województwem Wołoskim, zostającym pod rządami wojewody, stanowionego przez króla, sułtan zaś będzie odbierać daninę; tymi środkami zatamuje się niebezpieczeństwo dla Polski i zaspokoi „łakomstwo i chciwość pogańską“. Najgorsze, że prywatne widoki możnowładców obrały tu teren dla popisów samowolnych „z prywatnego apetytu pożytków swoich“, krusząc ową ochronną baryerę, a tam sułtan sadzi wierne sobie indywidua, dla Rzpltej szkodliwe i wespół z tatarstwem grozi Polakom półksiężycem i Ukrainę pustoszy<sup>3)</sup>.

Wraz z Łubieńskim początek wojny 30-letniej określił, jako rebelię heretyków przeciwko cesarzowi i oświadczył się po stronie katolickiej i cesarskiej, ale o pomocy czynnej ze strony polskiej ani chciał myśleć, choć to „powinność chrześcijańska“; przeto wyprawy swawolnych kup, Lisowczykami zwanymi, po ojcowsku miłowanych przez Dębołęckiego, uważa za źródło niebezpieczeństwa, mogącego Rzpltę rzucić w nurty walk, opiewanych zaś „Elearów“ zowie poprostu „ludźmi łotrowskimi, plądrującymi zewsząd biedną ojczyznę... a pokój z sąsiadami zewsząd podnoszącymi... lisowczykami pogańskimi...“<sup>4)</sup>. Zapewne bliższy był racji, niż dobroduszny zakonnik z Konojad.

Kozacy stanowią element, kryjący zapowiedź najgroźniejszych dla Polski następstw: ściągnięcie na nią wojny z Portą; tej się bał najwięcej, na jej wspomnienie drżał i przerażał się i bodaj ani przez chwilę nie wierzył, że Polska właśnie będzie tą ścianą żelazną, o którą rozbije się głowa, w szalonym galopie pędzącego rumaka kalifowego.

Odważny w wypowiedaniu opinii, nie dający się ugłaskać ani kupić, nie krępujący się względami dworskimi, rzucał w oczy królowi Batoremu na sejmie r. 1585 nazbyt śmiałe słowa, przez co

<sup>1)</sup> Str. 45.

<sup>2)</sup> Str. 98.

<sup>3)</sup> Str. 82—84.

<sup>4)</sup> Str. 104, 105.

był „od króla w niebezpieczeństwie“<sup>1)</sup>. Po śmierci Stefana elekt Maksymiliana<sup>2)</sup>, hołdował bezwzględnie, stale, przekonaniu, podnosząc je do poziomu zasady obywatelskiej, iż każdy, niezależnie od stanowiska, jakie posiada, musi bezwarunkowo podporządkowywać swoje własne, osobiste dążenia dobru publicznemu, dobru Rzpltej, a jej prawu; od zależności, od służenia celom państwa i ulegania jego prawom, nikt wolny być nie może, nawet król, a właściwie król — przede wszystkim! Jakże odmienny jest w tej materii pogląd Ossolińskiego od zdania plockiego biskupa! Królowi należy się od szlachcica respekt, a za prywatne dobrodziejstwa, czy nagrody — wdzięczność, ale szlachcicowi należy się prawo krytyki i kontroli czynów monarchy, pilnego śledzenia, o ile te czyny harmonizują z prawem, czy są emanacją własnego popędu i zamierzeń, czy też wyłaniają się z powszechnego prądu i dążeń, czy wreszcie odpowiadają pojęciu dobra publicznego? Taki pogląd wytworzył wojewoda sandomierski o stanowisku króla polskiego, roli w Rzpltej szlachcica i o stosunku tego ostatniego do swego monarchy.

Sympatyę do autora omawianych „Pamiętników“ odbiera nam owa niezgrabnie ujawniana wciąż niechęć do Żółkiewskiego, owe ustawiczne a zgryźliwe docinki, owa hyperkrytyka czynów, żywota publicznego tego szlachetnego, godnego, by zajął jedno z najpierwszych miejsc w Panteonie naszym, męża, na którego czole wojewoda chce koniecznie dojrzeć plamę, a kiedy nie może, wspina się, by dotnąć tego czoła i naznaczyć je piętnem serwilizmu wobec dworu i króla, pogardą dla dobra Rzpltej, nawet brakiem rozsądku, nawet lekkomyślnością, nawet niedołęstwem!

Ten resentyment ku Żółkiewskiemu rozsiał po całym pamiętniku i przy każdej sposobności uważał za stosowne popisywać się nim; do zgonu hetmana ścigał antypatyą i samą śmierć tragiczną w obronie kraju waży się nazwać „poenae suae temeritatis...“<sup>3)</sup>. Tak hetman sędziwy, idąc do boju na spotkanie potęgi muzulmańskiej, słyszał dookoła potwarze i wrzaski, a gdy obowiązek zgonem w walce jeszcze podniósł i opromienił, pamięć wśród pozostałych nurzała się w oszczerstwach i bezmyślnych sądach; czas dopiero dał odpowiedniejszą perspektywę i wskazał miejsca dla

1) Str. 4. Dr. Kętrzyński (— Zbigniew Ossoliński, w wda sandomierski zm. r. 1623 — w Ateneum t. XII, 1878, IV, pag. 349—357) tłumaczy tę opozycję, ujawnioną na sejmie r. 1585 w ostrej bardzo formie, wzburzeniem Ossolińskiego po egzekucji Samuela Zborowskiego, co był wujem autora „Pamiętników“.

2) Str. 7.

3) Str. 123, 124.



osób: Żółkiewski—do dziś nie znany przez nas dostatecznie, więc i nie ceniony wedle zasług i czynów swych, otoczon przecież nimbem bohaterstwa, sławą cnoty prywatnej i publicznej, Zbigniew Ossoliński zapadł w ciemny kąt przeszłości, a za największą chyba zasługę poczytywać mu można, że był ojcem Jerzego. Odcina się od wymienionych pisarzy posępnym pesymizmem w patrzeniu w przyszłość Rzpltej, stąd ta jego szczególna wrażliwość na każde uderzenie, na każdy cios, każde niebezpieczeństwo, każdą ewentualność niebezpieczeństwa, stąd tak boleśnie gryzł go upór króla i jego samowola, tak okropnie wstrząsały uderzenia fal turecko-tatarskich, podziemny łoskot i wstrząśnienia w łonie samej Rzpltej: gardzenie prawem, produkowanie fałszywej monety, wrzaskliwe, błędne sejmy! Stąd jego słowa, pokrewne duchem i treścią słowom Skargi i Starowolskiego, choć bez tego natchnienia, ognia, piękna, grozy i majestatu, jaki w „Kazaniach sejmowych“ i „Lamencie Korony Polskiej“ olśniewa, wstrząsa i przeraża:

„Do tego naostatek ta nieszczęsna Rzplta nasza przyszła, że ją same szalone fata, żadnym nietylko dobrym, ale niejakim radom miejsca nie zostawiwszy, piastują; blisko tego pewnie, że jako okręt ster i żagle swoje straciwszy i wiatrami popędliwymi zapędzony, o lada skałę rozbić się musi, tak i to nieszczęsne królestwo bez rady, a zatem bez wszelakięgo rządu opuszczone, insolentia et furore populi, senioribus interim avaritiae deditis, upaść wrychle będzie musiało“<sup>1)</sup>.

(d. c. n.).

RYSZARD MIENICKI.

---

<sup>1)</sup> Str. 91, 92.